Rozmaitości

Dnia 7. stycznia N[er.] 1. 1832 roku.

DO CZYTELNIKÓW GAZETY I ROZMAITOŚCI LWOWSKICH, NA NOWY ROK 1832.

Znasz to źwierciadło Zacny Czytelniku!
W którem świat cały przed okiem Ci pływa,
W którem odmiany obok losów szyku,
Iglica czasu w kartę dziejów zszywa?
Chociaż w ścisniętej, wązkiej mieszka ramie,
Swiatłem w szerz ciskać pierwszą mu zaletą;
Promień się jego w Rozmaitość łamie,
Znasz to źwierciadło? — zowie się Gazetą.
Przed Tobą staje i w tym nowym roku!
To samo niesie i znamię i godło,
Lecz życzy sobie — aby się powiodło
Samę pomyślność stawić na widoku.

ZAMEK MILCZENIA.

Przez samotny plac katedralny przechodziła niewiasta, przystojnie nader, jednak skromnie ubrana. Była północ, umilkł gwar, który przez cały dzień tę okolicę zagłuszał, wszędzie było pusto i cicho. Księżyc świecił jasno, wysoka wieża kościoła katedralnego rzucała olbrzymi cień swój na obszérny plac i pogrążała w ciemności okoliczne domy. W tym wychodzi z ustronia mężczyzna, owinięty szérokim płaszczem, rzucając na około trwożliwym wzrokiem. Postrzegłszy niewiastę przystępuje do niéj: »Chceszli pani zarobić sobie znaczną summę pieniędzy?« rzekł do przelęknionéj, chcącéj się przemknąć pomimo niego; lecz ujął ją za ramię i zatrzymał... »Panie,« rzekła zebrawszy wszystkę odwagę swoję, »jakim prawem mię zatrzymujesz; mylisz się, jeźli mniemasz, że mię do czego złego namówisz?« — »Nie myślę o tem,« odpowiedział, »czego od pani żądam, może się zgodzić z najściśléjszą obyczajnością, jest nawet dobrym uczynkiem i przyniesie ci 50 dukatów; spojrzy mi w oczy, jestem starcem, stoję nad grobem i zaiste, nie wyglądam na łotra. Pójdź pani, poprowadzę cię do nieszczęśliwego, któremu choć na chwilę ulżysz cierpień.« Aniela, tak się nazywała owa niewiasta, zwróciła oczy na mówiącego: księżyc oświécał twarz jego i ukazał jéj szanowne i szlachetne rysy starca, w których się głęboka boleść malowała, podniósł on wzrok na błękit, okryty iskrzącémi się gwiazdami, których promienie odbiły się w zroszonych łzami oczach jego, serce Anieli napełnione było szczérem zaufaniem i litością »Dobrze więc,« rzekła, »zaufam ci panie i uczynię, czego żądasz, wydajesz mi się być nadto poczciwym, ażebyś mógł żądać ode mnie jakiéj nieprawości.« — »Chodźże, lecz wprzód pozwól sobie oczy zawiązać.» — »Nie,« zawołała, »na to zezwolić nie mogę.« — »Napróżno więc chcesz iść ze mną, nie mogę bowiem i nie wolno mi objawić ci, dokąd cię poprowadzę. Przysięgam na Boga wszechmocnego, który czyta w sercu mojem, że

ci się nic złego nie stanie.« Aniela zastanowiła się jeszcze chwilę, starzec nalégał, aby się spieszyła. Dała sobie nareszcie zawiązać oczy. Starzec poprowadził ją do pojazdu, w którym spiesznie z nią odjechał. Długa była droga, którą jechali; Aniela uważała, iż, przebywszy bramę, byli na polu; ujechawszy, jak się jéj zdawało, kilka godzin, droga zdawała się iść przykro w górę, czuła nakoniec, że jechali mostem zwodzonym. Powóz stanął; postrzegła, pomimo zawiązki na oczach, światło pochodni i usłyszała ciche szeptanie kilku głosów, szła potém po schodach, przez długi szereg pokojów, których drzwi z cicha się otwiérały i z równą ostrożnością zamykane były; rozwiązano jéj nakoniec oczy, ujrzała się w wysokiéj sali, któréj przybranie przejęło ją zdumieniem i niejakiém przerażeniem, ściany były czarno obite, na środku sali stała na wzniesionym o kilka stopni katafalku trunna otwarta, otoczona wysokiémi lichtarzami. »Zostawię cię teraz samę,« rzekł starzec, »bądź spokojna, nie bój się niczego, nic złego ci się nie stanie, ja wnet powrócę. Aniela miała dosyć czasu do rozmaitych rozmyślań; posępność miéjsca, żałobny przepych, a przede wszystkiém grobowa cisza, która tam panowała, właśnie usposabiały umysł do smutnych myśli. Aniela była nieszczęśliwa, wcześnie osierocona, krewni jéj, bez sumienia, pozbawili ją szczupłego dziedzictwa, opuścił ją wiarołomny małżonek, dziécię, jedyna pociecha jéj życia, umarło przed dwoma laty. Patrzała więc okiem łzami zroszonym w posępną przyszłość, była uboga i z największém sił natężeniem ledwo mogła zarobić sobie na nędzne utrzymanie się, często już najmowała się do posługi i pielęgnowania chorych, i właśnie co powracała od chorego, przy którym kilka nocy spędziła, a którego dla tego tylko opuściła, ponieważ siły jéj już dłużéj wytrzymać nie mogły, i aby jednę noc wypocząć, gdy jéj się ta osobliwa zdarzyła przygoda. Jakkolwiek przyjemna i potrzebna jéj była znaczna summa, którą jéj przyrzeczono, przecież tajemniczy sposób, jakim ją w ten dom wprowadzono i osobliwe przyrządzenie, które w nim zastała, musiały obudzić w niéj trwożliwą obawę. »Jako,« mówiła do siebie, »gdyby mię tu zwabiono, aby mię zabić? gdyby ta trunna dla mnie była przeznaczona? nié maż przykładu, że zbrodniczy artyści wybiérali sobie nieszczęśliwe ofiary, aby jaką uderzającą scenę podług natury odmalować? — lecz cóż mam do stracenia? — życie, na którém nikomu nie zależy, którego nędzne utrzymanie codzień staje mi się trudniejszém! bądź spokojna Anielo! i błogosław rękę, która jakimbądź sposobem skończy twoje cierpienia.«

Te rozmyślania przerwało nadejście starca, który, przyniosłszy zawiniątko, wyjął z niego suknię z najcieńszego batystu, i rozwiesił ją na krześle. Suknia ta była szczególnym krojem zrobiona, była ona podobna tym, w jakie zwykle umarłych ubiérają. »Ubierz się pani w tę suknię,« rzekł starzec z cicha, a gdy się wahała, szepnął jéj z niecierpliwym poruszeniem: »I znowu nie dowierzasz? O spiesz się, jeżeli twoja bytność tutaj nié ma być nadaremna.« Ubrała się więc Aniela; a starzec, cofnąwszy się parę kroków w tył, załamał z zadziwienia ręce i rzekł z cicha: »Co za uderzające podobieństwo! Jak się nazywasz, kochane dziécię!« — »Aniela,« odpowiedziała ona. »Aniela? ha! więc jeszcze i takie imię! Boże! gdyby losu zdarzenie! — Jednak wszystko jest w mocy twojéj, wszechmocny władzco wszech rzeczy! Połóż się teraz w trunnie i zamkniéj oczy, a cokolwiek bądź dziać się będzie w około ciebie, nie ukaż żadnego znaku życia. Przyrzecz mi to na swoje zbawienie!« Aniela drżała, lecz oddawszy się raz w moc tego człowieka, musiała być jego żądaniom powolną. Pomógł jéj wejść do trunny, a złożywszy na krzyż ręce na piersi, poprawił suknię i odszedł. — Nagle otworzyły się drzwi, któremi wpadł wybladły młodzieniec, czarno ubrany; rzucał w około obłąkanym wzrokiem, a w jego pięknych rysach malowała się boleść głęboka, pomieszana z zaciętym gniewem. Rysy te, pomimo wychudnienia, nie były obce Anieli, chociaż oczami, prawie całkiem zawartemi, nie mogła ich dokładnie rozeznać. Trzymał

w ręku dobytą szpadę, z którą zapamiętale rzucił się na środek sali; spostrzegłszy umarłą zastanowił się, dzikie i ponure rysy jego nabrały łagodności, a szpada z rąk mu wypadła: »Anielo!« zawołał, upadając na stopnie katafalku: »Anielo, bóztwo! moją ręką zamordowane! Przebaczyszże mi? Ach, że tu jesteś, że mi pozwalasz jeszcze raz wpatrywać się w twoje śliczne lice, jestto dowodem, że mnie, nieszczęśliwego, jeszcze nie całkiem znienawidziłaś. O! jak piękna jesteś nawet i w téj bladéj, śmiertelnéj postaci!« — Tu tak mocno płakać i szlochać zaczął, że Anieli z trudnością przyszło wstrzymać się od zapłakania w głos potém, zerwawszy się nagle, chwycił upuszczoną szpadę i rzucił się z zapamiętałą wściekłością w kąt sali, wołając: »Ty niegodziwy, bezbożny oszuście, zdrajco, zabójco! jeszcze żyjesz? Czy jeszcze raz przyjdziesz mi ją wydrzeć!« Tu Aniela usłyszała szczęk złamanéj szpady, z którą on się na ścianę rzucił i upadł bez siły, w téj chwili wbiegł stary, znany Anieli, z drugim służącym i wynieśli omdlałego młodzieńca; tymczasem stary dał znak Anieli, ażeby wstała i czekała na niego.

Aniela była gwałtownie wzruszona; te rysy, ten głos obudziły w niéj bolesne wspomnienie, łzy jéj płynęły obficie; trzymając chustkę przy oczach, starała się gwałtem przytłumić szlochanie. W tym stanie zastał ją starzec: »przebóg!« zawołał, »co ci jest? Wprawdzie nie jest to dziwno, że cię podobne zdarzenie przeraziło, dla tego też mam nadzieję, iż przez litość nie odrzucisz prośby, którą przedstawić ci mam zlecenie. Oto matka nieszczęśliwego, którego cierpienia tyle cię wzruszyły, przysyła mię tu z zapytaniem, czybyś nie chciała zostać niejaki czas tu przy niéj w tym zamku, gdyż twoja przytomność możeby się przyczyniła do uleczenia jéj jedynaka. Aniela pomyślała chwilę: »Jako?« zapytała, »ja tu w tym zamku? przy...« — »Przy starościnie W***« odpowie starzec. — »W***,« powtórzyła Aniela, jak się zdawało, z oziębłością; »w jakimże zamiarze tu zostanę?« — »Starościc utraciwszy okrutnym sposobem ukochaną małżonkę, postradał zmysły. Obłąkanie jego jest głęboką melancholiją i ciągłym milczeniem, które tak długo trwa, aż zkądkolwiek odgłos, doszedłszy jego uszu, nie obudzi go z marzenia. Natenczas wpada w szaleństwo, niszczy wszystko około siebie, szuka w całym zamku zwłoków ukochanéj małżonki, a gdy ich nie znajduje, wtenczas, rzucając się gwałtownie, grozi, że wszystkich wymorduje, gdyż sądzi, że ją ukryto. Po wielu nadaremnych staraniach doktorowie przyszli nakoniec na tę myśl, ażeby go za pomocą sceny, w jakiéj właśnie co grałaś rolę, wzruszyć; doświadczenie udało się. Skoro przyszedł do siebie z omdlenia, w które był wpadł przez zbytek uczuć, uspokoił się na tak długo, dopóki nowe jakie zdarzenie nie wróci go znowu do takiego stanu. Mówiłem starościnie jak wiele znaleźć można uderzającego podobieństwa, porównywając rysy twoje z portretem starościcowéj.« — »To więc sam jéj nie znałeś?« — »Nie, ja byłem w tym zamku murgrabią, kiedy starościna mieszkała z synem swoim w L.* Tam poznał starościc swoję Anielę, miał wiele trudności do zwyciężenia, które się jego życzeniom sprzeciwiały; ale nakoniec zwalczył wszystkie przeszkody matki, która nie chciała przystać na to, aby syn jéj wziął sobie Anielę za żonę. Niestety! zbyt krótko cieszył on się swoim szczęściem, gdyż, nie żyjąc jeszcze rok cały w związkach małżeńskich, był wezwany do swego wuja, który, czując się blizkim zgonu, jeszcze raz widzieć go pragnął. Więcéj jak cztery miesiące bawił u wuja, gdzie go ten, wyzdrowiawszy, zatrzymał; w tym przeciągu zaszły w familii osobliwsze pogłoski, które mu wierność jego żony podawały w podejrzenie. Młody krewny jego musiał zapewne grać w tym ważną rolę, lecz to wszystko było pod niejaką zasłoną, któréj ja odkryć nie starałem się, bo nie zawsze dobrze jest wszystko wiedzieć. Tyle tylko wiém, że starościc, wróciwszy do domu, zastał małżonkę swoję umarłą i pogrebioną; natenczas wpadł w rozpacz, wszystko, co mu opowiadano, zdawało mu się fałszem, którego źródła, nie wiém, jak doszedł;

wyzwał przeto kuzyna na pojedynek i zwałczył go, przeszywszy mu szpadą piersi; przed śmiercią wyznał kuzyn, że Aniela całkiem była niewinna, a staroście na tę wiadomość postradał zmysły. Żądał, ażeby mu jeszcze raz pokazano jego ukochaną małżonką, żądanie to nie było wypełnione, a jego melancholija doszła do tego stopnia, w jakim się teraz znajduje. W zamku musi panować zawsze najgłębsze milczenie, u wszystkich drzwi zamki są poobwijane, i w całym domu nie ma dzwonka, nie wolno tu słowa głośno wymówić, bo czasem szelest najmniejszy do szaleństwa go przyprowadza. Gdy to już do najwyższego stopnia doszło, szukałem kogoś, któryby się podjął umarłą Anielę przedstawić; przychodziło mi to ze zbyt wielką trudnością, i w przeciągu pięciu lat dziś dopiero trzeci raz mi się udało; albowiem, pomimo że namawianie do podjęcia się takiej roli wzbudza podejrzliwość, musi jeszcze być pokryte tajemnicą; a tej nie każdy może dochować. Wiesz tedy wszystko com ci mógł powiedzieć. Chceszże teraz pójść ze mną do starościny?« — »Pójdę,« odpowiedziała Aniela. — »Dobrze więc, idę cię anonsować; ubierz się tymczasem, ja wnet powrócę.« To mówiąc opuścił ją. »O losie!« zawołała Aniela, ujrzawszy się samę, »cóżeś mi przeznaczył?... Przecież, niech się stanie! Idę za skinieniem, które mi dajesz, a Ty na wysokości Ojcze Niebieski! któryś mię już raz od zguby wyra'ował, nie dopuść, ażebym padła ofiarą złośliwości...« Oddała się nabożnym uniesieniom, a dusza jéj była napełniona ufnością. Wkrótce nadszedł murgrabia po Anielę; ta poszła za nim, ukrywszy niejako swoje pomieszanie. Przeszedłszy kilka gmachów, przyszli nakoniec do drzwi gabinetu, które starzec otworzywszy wpuścił Anielę i zasunął za nią rygle. Nie długo zostawała tam sama, inne drzwi się otworzyły, a niémi weszła wysoka kobieta, która, chociaż liczyła już lat pięćdziesiąt, jednak ślady wysokiej piękności zachowała. Zdziwiona, cofnęła się w tył ujrzawszy Anielę, która zmieszała się cokolwiek, gdyż aż nadto dobrze znała tę panią. »Daruj lube dziécię, że ujrzawszy cię cofnęłam się tak dziecinnie, ale wielkie podobieństwo, jakie w tobie spostrzegłam do blizkiej mojéj krewnéj, już nie żyjącéj, przywiodło mię do tego; pomimo że byłam nato przygotowaną, niespodziewałam się jednak tak wielkiego wrażenia. Murgrabia mój musiał ci mówić, jakie nadzieje na tém podobieństwie budujemy; jeżeli chcesz się do tego skłonić, zaręczam, iż nic nie oszczędzę, aby cię wynagrodzić. Jak własne dziécię będę ci uważać, na rękach nosić i wszystkie twoje życzenia wypełniać...« — »Łaskawa pani,« odpowiedziała Aniela, »dla ubogiéj, nieszczęśliwej, bez krewnych, jestto obojętném, w któréjkolwiek żyje stronie, zatém, jeżeli pani sądzisz, iż do szczęśliwego wykonania jéj planu ja także cokolwiek przyczynić się mogę, najchętniéj ofiaruję się tu zostać.« — »Co za głos! i w tym znajduję najdokładniéjsze podobieństwo, tylko bledsza i chudsza jesteś, a twój głos jest nieco drzący, przezco jeszcze mocniéj do serca przemawia. O! prawie pewna jestem skutku. Jednak przedstawić ci muszę warunki, pod któremi tu masz zostać: Teraźniéjszy stan mojego syna wymaga wielkiéj troskliwości. W tym zamku jest prawie ciszéj, niż w klasztorze kamedułów. Nie można sobie pozwolić najmniejszego szelestu bez sprowadzenia na nieszczęśliwego gwałtownego paroxyzmu. Nie będzież ci ta cichość zaprzykrą?« — »Lubię cichość,« odpowiedziała Aniela wzruszona. »Dobrze więc, to nié mam ci już nic więcéj powiedzieć, jak tylko, ażebyś się zawsze rano i wieczór schowała, żeby cię Władysław nie widział. Będziesz jadała w swoim pokoju, gdzie ci od stołu potrawy będę przysyłać. Od czwartéj po południu aż do dziewiątéj wieczór masz zupełną wolność w pałacu i po ogrodzie się przechadzać, wtenczas albowiem syn mój spi. W nocy zaś i rano błąka się po ogrodzie i pałacu i szuka ukochanéj Anieli. Po dzisiéjszém doświadczeniu zdecydują lekarze, kiedy cię będzie mógł widzieć. Żegnam cię teraz; potrzebujesz spoczynku.« Aniela, odprowadzona do przyzwoicie urządzonéj komnaty, wpadła w zamyślenie: »Czy podobna!« zawołała mimowolnie,

»Władysław nie był więc mi niewiernym i oboje padliśmy ofiarą złośliwości? mogęż się jeszcze spodziewać szczęścia?.. nieszczęsna! nie budź się... jestto marzenie, które cię zwodzi! o jak okropnym będzie przebudzenie się z tego snu zwodniczego.«

(Dokończenie nastąpi.)

O NAPADZIE TURKÓW NA POLSKĘ ROKU 1494.

Uczony Józef Hammer w tomie drugim dzieła swojego: *Geschichte des Osmanischen Reiches* (wydanego w Peszcie roku 1828), wspomina o napadzie Otomanów na tę część Polski, która taraz Galicyją składa. Lubo o napadzie tym wspomniał już ze źródeł tureckich autor *Collectaneów* (p. Sękowski), nie wahamy się jednak tutaj powtórzyć tego zdarzenia stylem dziejopisarza Turcyi:

»Sułtan Bajefid, pragnąc ze wszystkimi sąsiadami, ile możności, żyć w spokoju, lub przerwany sojusz odnowić, od lat siedmiu w stosunkach spokojnych zostawał z Polską, dopokąd takowe przerwane nie były z powodu wielkiej i sławnej wyprawy Bali-bega, wielkorządzcy Sylistryi. R. 1490 stanął między Bajefidem i trzecim z Jagiellonów (Janem Kazimierzem) pierwszy traktat Polski z Turcyją, który we trzy lata poźniej, pod Janem Albrechtem, na trzy lata jeszcze rozciągnięto.*) Gdy czas trzechletni upłynął, szukał Jan Albrecht powodu do wojny, którą miał zamiar nie z samymi tylko Turkami, ale i z Wołoszą prowadzić, i rozpoczął nieszczęśliwą wyprawę z pod Suczawy. Władysław, król Węgierski, posła do Turcyi wyprawił, pośrednicząc o pokój z Polską. Tenże miał zlecenie przedstawić, że wpadnienie Polaków na Wołoszczyznę, jest obrazą węgierskiego raczej, nie zaś tureckiego prawa zwierzchności; twierdze Białygród i Kilia, zagrożone przez króla polskiego, należały wszakże do Multan, będących krajem koronnym Węgier *) Mimo pośrednictwa tego wysłany został w pole Balibeg Malkodszoghli wielkorządzca Sylistryi Dwa razy roku tego wpadł do Polski, raz na wiosnę, drugi raz w jesieni. Pierwszą razą miało 60,000 Turków zabrać z sobą 10,000 ludzi w niewolą, drugą razą wojsko tureckie z 80,000 złożone było.**) Bali-beg przeszedł Dniestr za pomocą mostu na łyżwach; dowództwo straży przedniej poruczył młodszemu synowi swojemu, Tur Ali-begowi, a dowództwo oddziału drugiego, starszemu. S o r o k a, nad brzegami Dniestru, zburzoną została, przebyto rzekę i szaniec, broniący wstępu, zniszczono. B r z e ż a n y***), leżące nad jeziorem, napadnięto i spalono. Miasta: K a ń c z u g a, K l e w a ń, B r a c ł a w tego samego losu doświadczyły; R a d y m n o opuszczono, jako mocno obronne,****) ale P r z e w o r s k szturmem zdobyto.*****) Tu Bali-beg, równie bogatemi objuczony łupami, połączył się z wojskiem syna swojego. Hassan, wojewoda, przebiegał okoliczną krainę, a potem odbudował zburzony most na rzece. Przebywszy mocny i walecznie broniony wąwoz, Mustafaoghli, syn Kisim-bega, z pięciąset jezdców grasował po okolicy i zburzył miasto J a r o s ł a w, gdzie zrabował kościoł, złotem i srebrem napełniony. Inny oddział wojska, od samego Bali-bega prowadzony niszczył okolice H a l i c z a, Ż y d a c z o w a, S a m b o r a i D r o h o b y c z y.******) Byliby Turcy dalej jeszcze kraj niszczyli, gdyby była część większa nie poniesła śmierci w głębokim śniegu, przez mocne zimno i brak żywności. Opowiadają dziejopisarze polscy, że 40,000 zaległo

---

*) O traktacie tym nié ma wzmianki w *Guide diplomatique* Martena, ale wspomniany jest u Naimy, przy odnowieniu onegoż pod r. 1607. — Hammer przywodzi w tém miejscu Solignaca: *Histoire de Pologne*, Kromera, Neugebauera i Herburta z Fulsztyna dziejopisarzów.

*) Engla: *Geshichte der Moldau. Instructio legati* u Praja.

**) Engla: *Gesch. von Hungarn.*

***) Brzeżany u Hammera mylnie *Dereczny*; ogólnie pokładł błędnie nazwy miast wspominanych *Klebania* (Klewań), *Braklasw* (Bracław), *Radimin* (Radymno), *Prevorsk* (Przeworsk), *Zidacon* (Żydaczów).

****) Nié ma ani śladu dawnéj warowni.

*****) Seadedin, dziejopisarz turecki, Radymno nazywa: *Adne Radmina.* Mylnie p. Hammer przydomek *Adne* (zapewne przez błąd powstały) sławiańskim mi.ni, równie jak w przypisku do tego miejsca mylnie Wacława hrabiego Rzewuskiego, S t a n i s ł a w e m nazwano.

******) *Solignac.*

trupami kraj zniszczony.*) Podług dziejopisarzów otomańskich, którzy całą siłę wojska tureckiego nie większą podają, Bali-beg ze znaczną częścią i licznémi łupy wrócił do Kilii i Akkermanu, a w zamku Kilii złożywszy dla sułtana znaczną część zdobyczy, wojsko rozpuścił. Hospodar wołoski, Bogdan, w nagrodę usług, uczynionych Porcie w wyprawie polskiéj, udarowany został okrom futra sobolowego i chorągwi, dwoma buńczukami (ogonami końskiémi), tudzież hełmem upierzonym (kuka), to jest: przez buńczuki porównany został w stopniu z baszami, a przez pioropusz z pułkownikami Janczarów.**)«

Wyprawę tę Turków do Polski i spustoszenia ich w tym kraju kończy p. Hammer témi wyrazy: »Wszystkie kraje Państwa Osmańskiego w Europie i Azyi napełnione były niewolnikami polskimi, a najpiękniejszą młodzież polską, płci obojéj, posłano sułtanowi Czerkasów do Egiptu, jako podarek weselny dla córki Dschema, o którą za małżonkę upraszał przez poselstwo sułtan Nassyr Mohammed, syn Kaitbeja wkrótce po swojém na tron wstąpieniu i otruciu Dschema.« *S. L. J.*

WSPOMNIENIA HISTORYCZNE.

W bitwie pod Racławicami dnia 4go kwietnia r. 1794, trzéj prości włościanie polscy rozstrzygnęli los boju z Rossyjanami. Godne pamięci nazwiska ich są: Głowacki, Bartosz i Świstacki, którzy pod siermięgą nosili serca bohatérów. Działa nieprzyjacielskie ogromne spustoszenia robiły po między wojskiem polskiém. W tém Głowacki z dwoma towarzyszami swoimi wypada przed front uzbrojonych włościan: »Dziatwa!« krzyknął, »uzbrójcie się! kupcie się i bijcie!« W kilka minut zdobyto działa nieprzyjacielskie, puszkarzów porąbano w kawałki i rozstrzygniono los bitwy.

Książę Adam Czartoryski potrzebując raz pieniędzy umyślił sprzedać dobra swoje na Ukrainie. Przeraziło to włościan jego, iż tak dobrego pana stracić mieli i przyszli do niego z deputacyją: »Ojcze,« mówili, »słyszeliśmy, że chcesz nas sprzedać, nie czyń tego. Jeżli potrzebujesz pieniędzy, przynieśliśmy je tobie; chceszli więcéj, to tylko powiédz.« Dobrzy ci ludzie i pieniądze zatrzymali i nie byli sprzedani.

DO
KAROLA LIPIŃSKIEGO,
PO KONCERCIE 13. GRUDNIA 1831 R. WE LWOWIE.

(Nadesłane.)

Jest świat szczęścia niepojęty,
Jest błogi świat zapomnienia,
Wyższy nad ziemskich losów odmęty.
Na nim dusza, ciężkiemi niegnieciona pęty,
Odzyskuje sama siebie.
I w rodzinném swojém niebie
Przeżywa jednę górną chwilę — zachwycenia.
Ja żyłem chwilę na tym świecie czarodziéjstwa.
Wyższy nad ziemską radość, nad ziemskie cierpienia.
L i p i ń s k i! ten świat dziełem Twego dobrodziéjstwa,
Utworem był Twego pienia!

Milczy w piersi westchnienie, gdy ją ból oniemia,
Łza nie błyska na oku, gdy w sercu zastygnie,
Myśl, kiedy ją więzi ziemia,
Ku niebiosom się nie dźwignie.
I życie tam nie zakwita,
Gdzie dokoła wzrok zaciemia,
Rzeczywistość jałowa, mierna, pospolita,
Gdzie w około ziemia tylko, i ziemia i ziemia!

Dziś tyle szczerych westchnień wzleciało ku niebu,
Przeszłość, przyszłość ponure rozjaśniły lice,
Jakby światłem weselném nagle śród pogrzebu
Grobowe błysły gromnice.
Dziś tyle łez płynęło rzewnych, i w téj chwili
O! jeszcze nie jedna płynie,
Po nadziejach, po rodzinie,
Po wszystkiem, cośmy przeżyli.

Dziś myśl z gnuśnych snów wybita,
Znowu dawną siłą wzlata,
Znowu żyje i zakwita!
I śród gruzów zwątpienia, na pustyniach świata,

---

*) Seadedin i Edris podają cała siłę wojska tureckiego na 40,000, dziejopisarze polscy zaś na 80,000. Podług ostatnich miało 40,000 zmarznąć i umrzéć z głodu. (Edris, dziejopisarz turecki, dzieli wyprawę całą na ośm zwycięztw (?), podobnie jak cała historyją swoję na ośm ksiąg, komplement dla Bajezyda II., który był ósmym sułtanem otomańskim.)

**) *Mour D'Ohsson.*

Świątyni zmartwychwstania kres węgielny znaczy,
Co jak arka Noego na świata powodzi,
Ludzkości losy odrodzi
I będzie jej ostoją od burz i rozpaczy.

Tobie wieszczu, Tobie dzięki!
Tobie! bo dusza Twoje zrozumiała dźwięki.
Twojem uderzona pieniem
Zmartwychwstała i odmłódła.
Ożyła, boś ją Twojem ożywił natchnieniem,
Uczuła, boś jéj uczuć wyschłe odkrył źródła!

O! daj, o! daj słyszeć jeszcze
Twoje pienia wieszcze!
Wyciskaj łzy, smuć czoła, rozjaśniaj uśmiechy,
I lepszej strony posłańcze!
Słodź, słodź, aniele pociechy!
Nasze ziemskie dni wygnańcze. —

Mirosław G...

— *Ze Lwowa.* —

Zeszyt pierwszy Czasopisma naukowego za r. 1831, od zakładu imienia Ossolińskich wydawanego, już wyszedł z druku i zawiéra następujące rzeczy:

I. Obrona autorstwa przez Ossolińskiego. II. Uwagi krytyczne nad wyjątkiem z rękopisma: „Lutnia Morsztyna.“ III. Wiadomość o życiu Maryi Leszczyńskiej. IV. Jérzy Kulczycki w Wiédniu 1683 r. V. O krajopisie, czyli jeografii Galicyi. VI. Zdania moralne różnych pisarzów. VII. Olszyna, ballada. VIII. Wyimek z ziemiaństwa Wirgiliusza. IX. Zdanie o dziełku: „Zabawki dramatyczne Mich. Suchorowskiego.“ X. Nekrolog Jana Sniadeckiego.

Kto zaliczył na to pismo, może je odebrać w miejscu, gdzie zaliczenie nastąpiło, kto zaś nie zaliczył, może to jeszcze w księgarniach, na pocztach krajowych i w gmachu zakładu uczynić.

Cena cztérych zeszytów, od 9 — 10 arkuszy, każdy z litografowanemi okładkami, wynosi złr. pięć w monecie srébrnéj. —

Lożenmeister teatru lwowskiego roznosił do swoich dobrodziejów, uczęszczających na teatr, następujące drukowane powinszowanie na nowy rok 1832:

Piękne Panie, Cui Panowie!
Jak Wam życzyć w nowy rok,
Kiedy stary jeszcze w głowie,
Ostro gnieździ, jakby ćwiok!

Było oszust gębą całą,
Wróżył szereg pięknych lat,
Łysnął szczęściem, zabrzmiał chwałą,
A przy końcu odrwił świat.

Głośno zasiał na wawrzyny,
Wydał w koło głośny huk;
Jak mdłe bańki, pękły czyny,
A jagodę żdziobał kruk.

Ja, co zawdy na teatrze,
Widzę ciągiem tyle zmian,
Niosę radę, która zatrze
Wszelką pamięć wszystkich ran.

Świat jest: Szene Katarynka,
Pełna rozmaitych scen;
Los, jak zając, da komu ka,
Już jest blizko, już hen, hen!

Lecz myśliwiec o cel dbając,
Byle w miéjscu twardo stał;
Wié, jak zdala krąży zając,
Wbieży z czasem na sam strzał. —

Z różnéj strony wiatry wieją,
Ztąd jest ciepło, ztamtąd mróz,
Smaruj tylko chęć nadzieją,
Zejdzie z czoła twardy guz.

Żyjcie wszyscy według woli,
Czas przygody minął już;
Niech Was odtąd nic nie boli,
Tak odźwiérny życzy Lóż!

W Wiédeńskiéj Gazecie Teatralnej (r. 1831 N. 155.) znajduje się następujący list ze Lwowa: „P. Serwaczyński (skrzypek), który z artystycznéj podróży swojéj do Włoch w roku tym powrócił, okazał w obu koncertach, dawanych we Lwowie, do czego przez ciągłą pilność i naukę doprowadzić można; gra jego przez podróże wiele na uzupełnieniu zyskała. W styczniu zamyśla udać się do Budy, Pesztu i Preszburga, w którémto ostatniém mieście właściwie w muzyce wykształconym został, będąc przez trzy lata uczniem tamtéjszéj szkoły muzycznéj.“ O tym utalentowanym ziomku naszym zaszczytnie wzmiankowały dawniéj już pisma zagraniczne Wiédnia, Klangenfurtu, Gorycyi, Lublanny, Wenecyi i t. d.; a Gazeta tego ostatniego miasta (r. 1830 N. 275.) wspominając o nim z pochwałą, dodała wyraźnie: „iż nie słyszano w Wenecyi nikogo po Paganinim, któryby na tym trudnym instrumencie tak wybornie wykonywał dzieła muzyczne.“

Sławny pisarz angielski Cooper, bawiąc roku zeszłego w Rzymie, żył w wielkiéj przyjaźni z Mickiewiczem. Wspólnie zwiedzali zawsze piękne okolice Rzymu i jeden drugiemu szczytnych myśli swoich udzielał do dzieł przyszłych.

Piękne obrazy w liczbie 22, znajdujące się dawniéj w muzeum jezuickiém w Połocku, przeznaczone zostały do akademii petersburskiéj sztuk nadobnych.

Puławy opisane są także w języku niemieckim przez pewnego Sasa, pod tytułem: *Erinnerungen an Pulawy.* Dziełko to r. 1829 w Lipsku wydane, poświęcone księżnéj Czartoryskiéj c. k. feldmarszałk. i księżnéj Wirtemberskiéj, zawiéra poezyjne opisanie Puław z 24 ładnémi widokami. Powodem autorowi do napisania dziełka tego był znaleziony grób jego ojca, który podczas ostatniéj wojny Francuzów z Rossyją umarł w Puławach i tam na cmentarzu ewangelickim pochowany został. Miłość synowska wzniosła tam pamięci jego pomnik i uświetniła miéjsce to natchnieniem poezyjném.

Król Zygmunt August po śmierci królowéj Barbary miał kilka kochanek. Z tych jedna, Anna Zajączkowska, wspaniale od króla w Witowie utrzymywana, miała od tegoż łóżko, wartujące 4,000 owczasowych dukatów. Poszła poźniéj za Krzysztofa Dunina. — Drugą kochanką króla Zygmunta Augusta była Zuzanna Orłowska, z którą zaślubił się jakiś Bogatko z Mazowsza. — Trzecią i najważniéjszą kochanką króla tego była *Giżanka*, la Valliere naszego Ludwika. Świadczą współcześni, że Żyd imieniem Edidzi pannę tę królowi namówił, drudzy, że Mikołaj Mniszech, dworzanin królewski, który do niéj, ukrytéj dla rzadkiéj piękności w klasztorze panieńskim, uczęszczał pod imieniem mniszki, siostry Opackiéj,

Giżanka mieszkała z wielkim przepychem w Bronowie, gdzie król częste jéj robił odwiedziny i dary posyłał. Raz posłał jéj był 13,000 czerw. złot. Po śmierci króla mieszkała w Wiszni. Poszła za mąż za Woronieckiego. — O jednéj jeszcze kochance Zygmunta Augusta wspominają dziejopisarze, o jakiéjś Dorocie, o któréj z resztą nic więcéj nie wiadomo. Dwie z czarów znane niewiasty: Budzikowa z Wilna i Korycka, wiele do miłostek pomagały królowi temu, wielce miłującemu płeć piękną. (O wszystkich kobiétach tych wspomina uczony J. U. Niemcewicz w pamiętnikach swoich.)

Pewien wieśniak jedząc z kochanką kwiczoły, gdy uważał, że jéj takowe smakują, zawołał w uniesieniu: „O! dla czegoż nie jestem kwiczołem, ażebym cię mógł uszczęśliwić!“

Pismo święte wspomina już o maśle, lecz sądzą niektórzy, iż przez nie rozumiano tam gęstą śmietankę. Najdawniéjsza wiadomość o maśle jest w Herodocie i tenże uczy nawet, jak się robi. Strabo pisze, iż używali go Etyjopijanie. Podług Plutarcha kobiéty namaszczały się masłem, mianowicie modnisie owoczesne. Hippokrates używał go do lekarstwa. Ani Grecy, ani Rzymianie nie używali masła do kuchni, było ono maścią tylko i lekarstwem u tychże.

Maryja Stuart uciekłszy z więzienia w Cochleven-Casle, już przebrana za praczkę siedziała w czółnie, mającem do drugiego brzegu odbijać, gdy przypadkiem rękę po głowie posunęła. Nadzwyczajna piękność i białość ręki wydała ją, i zalaną łzami odprowadzono do więzienia.

Pewien założył się w Paryżu, że przez cały miesiąc, co dzień od god. 7méj z rana do 5téj wieczorem, będzie siedział ciągle na poręczy mostu *aux choux* i będzie na przechodzących rozmaite stroił miny. Jak wytrzyma w tém położeniu cały miesiąc, dostanie 600 frank.

Wiktor Hugo wydał w Paryżu zbiór swoich poezyj lirycznych, pod tytułem: „Listki jesieni, w których w wysokim stopniu rozwinął wszystkie szczególniéjsze własności młodego poety: moc i świetność myśli, oryginalność wyrażeń, obfitość obrazów i farb poezyjnych. Osobliwie piękną jest poezyja w pięciu oddziałach, pod napisem: „Modlitwa za wszystkich.“

W teatrze paryzkim *des Nouveautés* podobała się drama, mająca szczególniéjszy tytuł: As treflowy. — W teatrze koło bramy ś. Marcina zrobiła znowu wielkie szczęście drama: Richard Arlington, z prologiem: Dom doktora. Dzienniki paryzkie nazywają sztukę tę, łączącą razem wszystkie okropności, punktem kulminacyjnym komedyj katowskich.

Pewna, zmarła we Francyi, dama angielska zapisała rocznie 20 gwineów na utrzymanie papugi swojéj, a 100 na utrzymanie konia.

W Acquanegra, w prowincyi Mantuy, niewiasta, Maryja Arioli, urodziła czworo dzieci razem dnia 24go listopada r. z. Jak to tak długo potrwa, to gotowa wkrótce familiją swoją całą prowincyją zaludnić.

Nowa opera Mayerbera, dawana w Paryżu „Robert diabeł,“ przewyższa wszystkie dawniéjsze jego utwory.

Kaz. Delavigne napisał nową, bardzo piękną trajedyją „Louis XI.“, która wkrótce w Paryżu wystawioną będzie.

Napoleon, odebrawszy pierwotnie ściśle katolickie wychowanie, nie będąc bigotem, bo nim podobny człowiek być nie mógł, przy każdéj jednak sposobności zdradzał powzięte za młodu wrażenia. Gdy go co przeraziło przypadkiem, robił mimowolnie znak krzyża, co nieraz w oczach niedowiarków rewolucyi śmiésznem się zdawało.

Dr. Abercombie chcąc dowieść, że sny niekiedy przepowiednią być mogą, przytacza nam sen następujący za którego prawdę ręczy: „Damie pewnéj śniło się, że podeszłą jéj krewnę zamordował czarny służący i sen ten ponawiał się jéj po kilkakrotnie. Zrobił on na niej takie wrażenie, że udała się do domu krewnéj swojéj i uprosiła pewnego przyjaciela, by noc następną w pokoju pobocznym przepędził. Może o trzeciéj z rana usłyszał tenże kroki po schodach, wyszedł i zdybał czarnego służącego z koszem węgli. Gdy go się pytał, po co je niesie, tenże pospiesznie i z pomieszaniem odpowiedział; że chce rozniecić ogień na kominie w pokoju pani, co o godzinie trzeciéj, i w lecie, było niedowierzenia. Przeglądniono więc kosz jego i po między węglami znaleziono nóż duży.

W Anglii robią naśladowanie herbaty z liści głogu pospolitego. Zbiérają takowe od kwietnia do września, starannie czyszczą, potém płuczą zimną wodą i wyciskają. Włożone w zwyczajny kocieł kuchienny tak długo powinny zostawać na ogniu, dopokąd naturalnego koloru swojego w oliwkowy nie przemienią. Ztamtąd wyjęte, kładą się na gorący półmisek i tak długo mieszają, póki zupełnie nie wyschną. Tym sposobem przyrządzone, jak prawdziwa herbata użyte być mogą.

Najnowsze badania statystyczne względem Chin wykazują nam ludność 149,269,066 dusz w samych Chinach, a licząc do tego osady i kraje od Chin zawisłe, państwo to będzie miało 184 mil. ludności; 134 milion. więcéj jak Rossyja i prawie część czwartą ludności całéj ziemi. Jednakże ogromne to państwo ma ledwo tyle dochodu, ile wynoszą dwie trzecie części budżetu francuzkiego. Państwo chińskie zawiéra 1,659 miast, z których 214 piérwszego rzędu; z tych wiele jest bogatszych i ludniéjszych jak całe państwa europejskie. Summa regularnego i nieregularnego, tak lądowego jak morskiego wojska Chin wynosi 3,709,878 ludzi.

Kobiéty w Palermo są zwyczajnie już w roku 30tym babkami.

Wydawca pewnego dziennika szkockiego, który ustał, dwa powody przytacza, dla czego dziennik jego dłużéj wychodzić nie mógł. Najprzód, mówi, opuścili go współpracownicy, a potém prenumeranci, trzymając się tego tekstu z pisma ś.: Idźcie i czyńcie to samo.

Dysputa chyrurgiczna.

„Od czegobyś wćpan zaczął kuracyją, Carissime! gdyby cię wezwano do chorego, któryby spadł ze szczytu wieży ś. Szczepana w Wiédniu?“ zapytał nie dawno pewny oppugnant młodego kandydata sztuki chyrurgicznéj podczas publicznéj dysputy. „Oto Magnifice!“ odpowiedział kandytat, „kazałbym sobie co prędzéj przynieść miotłę i zgarnąłbym kości pacyjenta na kupę.“ Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie ta dowcipna odpowiedź zrobiła na słuchaczach.

M O D Y.

Pióropusze *à la Plater* (podług nazwy młodej bohatérki Platerównéj, nie Platerowéj, jak mylnie Gazety donosiły), robione są z piór kapłonich i noszone przez najmodniéjsze damy.

Najnowsze kolory są niebieski z czarnym, lub czarny z zielonym. — Damskie kapeluszyki bardzo małe są w modzie; miłośnicy teatru, którym kapelusze nieraz zasłaniały widok, uradowani są, iż się dawniéjszych piąter pozbyli.

Meżczyzni na sukniach noszą kolor żałobny polski: frak czarny, takież pantalony i białą kamizelkę.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.